



## KRYSTYNA PŁATAKIS-RYSAK

ur. 1924; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, NKWD, ziemianka, aresztowanie, warunki panujące w areszcie, przesłuchania, matka

### Uwięzienie przez NKWD w ziemiance

W Krasówce byliśmy dwa tygodnie, [trzymali nas] w ziemiance [o wymiarach] dwa metry, może dwa i pół metra – głębokość, długość – dwa metry, w szerokość też chyba jakieś półtora metra, taki rowek wykopany. W ścianie [była] wnęka i tam „kopciłka”, to znaczy puszka od konserw i tam zawieszony knot w ropie naftowej. Potem [był] taki korytarzyk obok, głębiej wykopany i to była ścieżka. [Ziemianka była] przykryta chyba deskami jakimiś, potem była na tym ziemia i otwór, przez to się wpuszczało drabinę i po niej wchodziłyśmy i wychodziłyśmy. Z mamą spałyśmy na takim legowisku, gdzie była słoma. Dostawałyśmy w takiej puszcze od konserw jakąś zupę, która była potwornie słona, nie do zjedzenia. Moja mama była dzielna bardzo, potrafiła to jeść, ja nie umiałam. [Jeszcze była] herbata i kawałek chleba – taki suchar twardy, że tego nie można było ugryźć, jeżeli się nie zmoczyło w tej herbacie. Co rano do toalety, to była latryna, wykopany głęboki dół, nad tym na dwóch pieńkach, drążek, można sobie było na tym drążku przysiąść, załatwić się, oczywiście wartownik wędrował i patrzył, co my robimy, bo to było wszystko na świeżym powietrzu. [Do] umycia się była beczka z wodą [i myłyśmy się na rozkaz]: „Umyjcie się, bo jesteście brudne.” i już po myciu. Ponieważ ta „kopciłka” paliła się dzień i noc, to takie sadze, jak ćmy latały, tłuste, lepkie i przyklejały się [do nas]. Ta zimna woda z beczki, nie mogła tego zmyć. [W dzień w ziemiance można było tylko] siedzieć i leżeć, na noc zapraszano nas do kapitana, który świetnie mówił po polsku i przez kilka godzin maglował: „Należysz do AK, mama należy do AK, brat należy do AK, ci wszyscy, to należą do AK...”. Mama mówi: „Należę.” – przyznała się, bo miała legitymację, ja nie byłam zarejestrowana, więc w ewidencji mnie nie było. Także, jakby zajrzeli, do dokumentów AK, to mnie by nie znaleźli, ale mamę i brata by znaleźli, więc tak żeśmy się umówiły, że przyznaję, że mama należała, że brat należał i że Wiesiek należał, a pozostałych [to] nie wiem. Udawałam pierwszą naiwną, zresztą na swoje lata nie wyglądałam, także byłam biedna dziewczynka. [W czasie przesłuchania mówiłam]: „Jak tam, przyszli jacyś koledzy, to oni zamykali

drzwi i mnie nie wpuszczali. Po prostu uważali, że ja nie jestem godna zaufania, czy coś w tym rodzaju.”. Dzięki temu po czterech tygodniach mnie zwolnili, a mama i brat na trzy lata w świat pojechali.[Po jakimś czasie] przewieźli nas do wsi Worsy, koło Radzynia [Podlaskiego] i od razu do [kolejnej] ziemianki. Tylko, że tam było przyjemniej, tamta ziemianka była lepiej zbudowana. W tej to się sypało i mokro, i słoma była wilgotna, a tam, to była sucha słoma. Do tej ziemianki, w Worsach wsadzili jeszcze żonę gestapowca. Ona rozpacziała, myśmy w ogóle z nią nie rozmawiały, tylko ona mówiła. Pierwszej nocy, najpierw mamę wyciągnęli, potem przyprowadzili i mnie wyciągnęli, tak, żebyśmy nie mogły ze sobą rozmawiać, żeby jedna drugiej nie mogła powiedzieć, o co pytali. Kapitan siedział, czekał na moje przyjście, a ja byłam oblepiona sadzą, oblepiona jeszcze pyłem z drogi, jak samochodem jechaliśmy, jakbym wsadziła twarz w błoto, chyba byłam nie do poznania. On tak patrzył na mnie, patrzył, a ja wtedy zaczęłam krzyczeć na niego: „To myśmy czekali na was, jak na zbawienie, że nam pomożecie Niemców wyrzucić, a wy nie dość, że nam nie pomogliście, to jeszcze nas aresztowaliście. A myśmy wam ufali. Jeszcze w dodatku nam wsadziliście do ziemianki żonę gestapowca.”. Nic nie powiedział, wezwał wartownika, [ten] z tą pepeszą w nocy, prowadził [mnie] przez jakieś wertepy, między krzakami z powrotem właściwie do ziemianki. Potem już trochę zdrzemnąłam się, przytulona do mamy, a wtedy znów tą kratę zdejmują i [mówią]: „Zabierajcie swoje rzeczy. Idziemy!”. Znowu przez chaszczkę jakieś, wartownik z tą pepeszą nas prowadzi, do chaty. Łóżko, piec taki gliniany, obielony, na łóżku siennik, małe okienko – „Kładźcie się.”. Taka [tam] była inwazja pcheł, że to przekracza granice wyobraźni. Pchła przy pchle, jak miałam nagie nogi, to były czarne [od pcheł] i skakały, skakały, skakały. Swędzenie, było nie do wytrzymania, wobec tego położyłyśmy na gołej podłodze, bo tam nie można było zasnąć z tymi pchłami na sienniku. Rano coś niesamowitego – przynoszą wiadro gorącej wody. Miskę, mydło, jakieś szmaty, jakieś niby ręczniki. Pozwalają nam się, umyć, ubrać, pozwalają nam wyrzucić i spalić słomę tą z tego siennika. Pokazują stryszek, gdzie była świeża słoma, [można było ją] napchać do tego siennika. Przynoszą w takiej buteleczce od wódki mleka i coś tam jeszcze do jedzenia. To było coś niesamowitego, ja mówię „sanatorium”. Pozwolili nam wyjść na dwór, była studnia z żurawiem, można nabrać wody. Samo szczęście. Nie pamiętam jak długo byliśmy w tej chałupie

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-08-02, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"